

*Dla wszystkich dziewczyn,
które marzą o chłopaku jak z książki*

znak

© Copyright for this edition by SIW Znak sp. z o.o., 2026

© Copyright by Agata Gładysz

Wydanie pierwsze

Kraków 2026

PROLOG



OLIVIA

[Chappell Roan, *Hot To Go!*]

– Zadanie domowe! Dyktuję... – oznajmia donośnie stojąca przed klasą nauczycielka, korzystając z ostatnich sekund i tak już ulotnej uwagi uczniów: – „Na następny tydzień przygotuję prezentację wybranego bohatera książki, którą udało mi się przeczytać podczas ostatniego półrocza”.

Nie dało się nie zauważyć wymownego tonu jej głosu, jakby wiedziała, że przez minione miesiące żadna lektura nie została nawet otwarta. Dotyczyło to przynajmniej większości uczniów wierzących się niecierpliwie na swoich miejscach. Ja nie pominęłam *żadnej* książki zadanej na wakacje, ale i tak cieszę się, kiedy nauczycielka dodaje:

– Może być to lektura, może być coś spoza kanonu lektur. Wybór zostawiam już wam i waszej parze.

Uśmiechając się pod nosem, zerkam przez ramię na Wesa, który siedzi za mną i już patrzy porozumiewawczo w moją stronę.

– Pamiętajcie, że chociaż rok szkolny dopiero się zaczyna, każda ocena ma wpływ na zaliczenie semestru. – To zwraca moją uwagę



z powrotem na tablicę. – Dlatego bardzo was proszę o podejście do sprawy *po-waż-nie*!

Nie zaskakuje mnie, że na te słowa w klasie rozlegają się jęki.

– Ale tak na weekend? – Ktoś ma odwagę zapytać. – Przecież dzisiaj mamy piątek! Już nam pani Fitzgerald zapowiedziała sprawdzian na poniedziałek. Nie możemy tego przełożyć?

Ach, to przekładanie.

– Może być i nie na weekend. – Pani Hermann, która uczy naszą klasę angielskiego, wzrusza ramionami, a następnie zaplata ręce na piersi. – Ale wtedy to ja wybiorę wam tytuły i jeszcze będziecie musieli je przeczytać. Wasza decyzja.

Tym razem klasa milknie, a zaraz potem w pomieszczeniu słychać chór zgodnych pomruków.

– Tak myślałam. – Nauczycielka kiwa głową i składa dłonie pod brodą. – Tydzień powinien wam wystarczyć. Skoro przez weekend macie w planach się *uczyć*. – Jej czarna brew unosi się znacząco. – Prezentację zrobimy na następnych piątkowych zajęciach.

Klaszcze w dłonie dokładnie w momencie, w którym rozdzwania się dzwonek.

– Liczę na kreatywność! – dodaje jeszcze, chociaż nikt już jej nie słucha.

Ten przeciągły dźwięk – mimo że strasznie głośny – po ośmiu godzinach siedzenia na twardym drewnianym krześle jest jak głęboki oddech. Koniec lekcji wystarczy, żeby poderwać na nogi każdego w klasie.

Oprócz mnie.

Kiedy wokół robi się gęsto od przeciskających się do drzwi uczniów, ja wciąż siedzę w ławce na przodzie klasy i kończę notować zadanie domowe, które przed chwilą podyktowała nauczycielka. Właśnie stawiam ostatnią kropkę, kiedy z boku czuję szturchnięcie,

a długopis, który trzymam między palcami, przejeżdża po całej stronie zeszytu, zostawiając po sobie wielką niebieską szramę.

– Olivia! – Słyszę wysoki, przesadnie słodki głos. – To chyba w końcu poznamy twojego chłopaka, co?

Marszczę brwi, ale szybko je rozluźniam, bo kolejne słowa Beverly wszystko tłumaczą:

– Wymyślonego!

Rozlegają się chichoty jej przyjaciółek, a ja wzdygam z rezygnacją i nie ruszam się, czekając, aż wszystkie trzy wyjdą z klasy.

Zolzy. Tak je z Wesem nazywamy. Bo są nieuprzejme i zachowują się, jakby w tej szkole były pępkami świata. Dokuczają mi dlatego, że lubię czytać.

Może one nie umieją czy coś.

Chowam długopis i zamykam notatnik, ignorując nieplanowane maźnięcie, tak samo jak ignoruję *zolzy*, już kolejny rok z rzędu.

Czy tak jest w każdym liceum? Wredne dziewczyny, napakowani chłopcy, no i... kujony? W fikcji dziewczyny, które chodzą wszędzie z książką i nigdy się z nią nie rozstają, są tymi, w których zakochuje się popularny chłopak. W rzeczywistości... – myślę, poprawiając okulary, które zjeżdżają mi z nosa – zdecydowanie nie tak to działa.

To prawda, zamiast pójść na imprezę, wolę zostać w domu z książką. Czy to oznacza, że nie jestem cool? Ja bym tak nie powiedziała. Nawet jeśli dla innych książki równa się straszna nuda. Ich strata!

Odsuwam krzesło i wpycham notatnik i piórniki do plecaka w czarno-białą kratę. Podręcznik, który zamierzam zostawić w szafce, biorę w ręce.

A żart Beverly? Co będę ukrywać, to mi się zdarza – marzyć o chłopakach, którzy nie istnieją.



Na szczęście istnieje Weston Owen. Mój najlepszy przyjaciel.

– Ziemia do Oliv! – Na rękawie mojego swetra zaciska się czyjaś ręka i szarpnięciem zatrzymuje mnie w miejscu. – Twoja szafka jest tutaj.

Rozglądam się po korytarzu, aż moje oczy natrafiają na niebieską szafkę z numerem 218. Tuż obok niej stoi Wes, wskazując palcem drzwiczki.

– Zamyśliłam się. – Przyciskam podręcznik do piersi i mrugam kilka razy.

Próbuję odpędzić wizję *rzeczywistości*, ale ona nigdy nie znika. Nigdy nie okazuje się, że magicznie znalazłam się w *fikcji*.

Weston parska i wyciąga rękę, żeby otworzyć szafkę.

– Niech zgadnę. Myślałaś o swoich chłopakach? – Unosi brew, chociaż nie patrzy w moją stronę. Wpatruje się w mechanizm, na którym wykręca kod. Nie wierzę, że go pamięta. Minęło całe lato. Nawet ja musiałam zapisać sobie kod na ręce.

– Beverly ci powiedziała? – To znaczy o „chłopakach”.

Ale Wes tylko ponownie parska śmiechem i otwiera drzwiczki szafki, żebym mogła włożyć do środka podręcznik.

– Ona pewnie myśli, że Shakespeare to miasto w Wielkiej Brytanii.

– Nie bądź niemiły! – Uderzam przyjaciela w ramię, on jednak nie przestaje się uśmiechać pod nosem.

– Ale przecież ona jest niemiła dla *ciebie*. – Wes ciągnie temat Beverly, na co wzruszam ramionami.

– No więc nie bądź jak ona.

Umieszczam w szafce wszystkie rzeczy, których nie będę potrzebować przez weekend. Weston robi to samo, mimo że wystarczyłoby dwa kroki, żeby dotarł do swojej szafki.

– Robimy je razem, co nie? – pyta zza moich pleców, manewrując rękami nad moją głową. – Zadanie z angola.

Czekam, aż się wycofa, i nie odpowiadam, dopóki nie zamknę drzwiczek.

– Może. – Udamę, że nie miałam tego w planie od początku.

– Może? – pyta Wes, jakby od tego projektu zależał cały świat. Odwracam się, by móc na niego spojrzeć.

Chmara uczniów przeciska się obok, chcąc jak najszybciej wyjść z budynku. Jako jedni z nielicznych stoimy jeszcze przy szafce, ociągając się. Zauważam, że jeden z futbolistów przebiega w stronę Wesa, więc tym razem to ja chwytam za jego bluzę i przysuwam go do siebie.

– Niech zgadnę. „Trójkąt miłosny to mój najmnie ulubiony trop”. – Weston udaje, że mówi to moim głosem.

Uśmiejam się mimowolnie.

Weston to jedyna osoba, która chce słuchać, gdy opowiadam o książkach. W zasadzie sama nie wiem czemu, bo nie sądzę, żeby romanse go fascynowały. Nie tak jak mnie. Chyba że on tylko udaje. Ale mam wrażenie, że naprawdę słucha, kiedy o nich mówię. Zresztą skąd by wiedział, że trójkąt miłosny to najmniej lubiany przeze mnie motyw?

– Jeśli jeszcze nie dość ci paplaniny na temat fikcyjnych chłopaków...

Weston słucha, ale żeby zrozumieć moją obsesję na punkcie bohaterów książek, musiałby poznać przynajmniej jednego z nich. Tylko czy to na pewno jest to, czego chcę?

– To twoja ostatnia szansa, żeby się wycofać – ostrzegam добродusznie, a potem wymijam go i jak wszyscy próbuję się dostać do drzwi wyjściowych.

Słyszę za sobą kroki Wesa, gdy ten rusza za mną.



– Zrobię z tobą projekt, jeśli ty dzisiaj przyjdiesz na moje rozgrywki – mówi, a ja śmieję się pod nosem na tę propozycję.

– Przecież zawsze przychodzę na twoje rozgrywki! – przypominam. – I to ty chcesz, żebym zrobiła z tobą ten projekt!

Wes jest w szkolnej drużynie kręgli. Nazywają się Bowling Stones i razem z pięcioma innymi chłopakami każdego tygodnia biorą udział w zawodach. A Wes jest w to naprawdę niezły. W tym roku ma nadzieję zostać kapitanem.

Weston przewraca oczami.

– Dobra! – Unosi ręce w geście kapitulacji. – Już zrobię z tobą ten projekt. Namówiłaś mnie.

Teraz już śmieję się w głos.

Głupek.

Wystarczy chwila z Westonem, żebym zaczęła się uśmiechać, a Beverly przestała istnieć.

– No to... – Zaczynam iść tyłem, odwróciwszy się w stronę przyjaciela. – W takim razie do później?

Nie zwalniam kroku, kiedy Wes zatrzymuje się i chowa ręce w kieszeniach spodni. Patrzy na mnie z niedowierzaniem i za chwilę zrywa się z miejsca, żeby mnie dogonić. Przyśpieszam.

– Przecież muszę cię odwiedzić! – woła.

Zarzucam plecak na ramię i odwracam się z uśmiechem w stronę drzwi.

– Myślałam, że to zadanie *mojego chłopaka*!

1



OLIVIA

[Grimes, *Oblivion*]

To nie tak, że nie lubię się bawić. To też nie tak, że jedyną formą zabawy jest dla mnie nauka. W zasadzie jest całkiem odwrotnie.

To prawda, lubię robić kolorowe notatki i zakuwać na tydzień przed sprawdzianem, ale tylko dlatego, że nie znoszę zostawiać rzeczy na ostatni moment.

Nikt jednak nie powiedział, że to reguła, której nie naginam. Dlatego żadna ze mnie kujonka. Ale jak to bywa w liceum, gdy już raz przyklei się do ciebie jakaś łatka, to zostaje z tobą na zawsze.

Nigdy nie zaprzeczę temu, że literaturę mam w DNA. Urodziłam się z tym. Kiedy mojej mamie odeszły wody, akurat czytała książkę.

I może to ją właśnie – literaturę – widać, kiedy siedzę w czerwonym boksie, z grubymi okularami na nosie i w kraciastym mundurku, którego nie zdjęłam po szkole. Może niektórzy nie odróżniają książek do czytania od podręczników. Nie rozumieją, że czytanie dla przyjemności i nauka to nie to samo. A ja nie próbuję ich uświadamiać. Bo po co?



Mogę być dla nich, kim tylko chcą, dopóki czuję się sobą. A je-
dyne zdanie, które mnie interesuje, to zdanie osób, na których to
mnie zależy. I na pewno nie jest to Beverly.

Więc zamiast myśleć o prezentacji, uśmiecham się szeroko i wy-
stawiam oba kciuki w górę, kiedy Wes zbija wszystkie dziesięć kręgli
i odwraca się w moją stronę.

Przykładam dłonie do ust.

– Dajesz, Wes! – krzyczę głośno, ignorując spikera.

To pierwsza rozgrywka w tym sezonie szkolnym, więc nic dziw-
nego, że wszystkie boksy otaczające tory do kręgli są po brzegi wy-
pełnione nastolatkami. Tymi z naszej szkoły i tymi ze szkoły prze-
ciwnej drużyny.

Bowling Stones prowadzą kilkoma punktami przed Phantom
Pins. I chociaż wszystkie inne boksy pękają w szwach, w tym, w któ-
rym siedzę, nie ma nikogo poza mną. I książką. Jakby od prawdziwe-
go świata odgradzał mnie mój własny. Czasem tak się właśnie czuję.

Zaciskam kciuki, kiedy obserwuję, jak Wes podchodzi do podaj-
nika i chwytą ciężką kulę z wzorem tie-dye, a potem wciska w nią
trzy palce prawej dłoni.

W kolejnych minutach rozstrzyga się gra. Kule z szumem toczą
się po torze, w powietrzu roznosi się echo zbijania kręgli, a kibicu-
jący w napięciu wstrzymują oddech.

– Mogę się dosiąść? – Moją uwagę odrywa od toru cichy dziew-
częcy głos. Odwracam głowę w stronę wejścia do boksu, gdzie stoi
Becky.

Uśmiecham się do niej i przytakuję, machinalnie odsuwając się
o kilka centymetrów, chociaż cała kanapa jest wolna.

Becky to urocza dziewczyna. Robi fotografie do szkolnej gazet-
ki jako osoba odpowiedzialna za relacjonowanie życia szkolnego.
Byłaby z niej dobra reporterka.

– Robisz relację do gazetki? – pytam, kiedy słyszę dźwięk mi-
gawki wydobywający się z aparatu, który trzyma w dłoni.

Becky kiwa głową i ustawia coś w aparacie.

– O rozpoczęciu roku szkolnego. Pierwsze wydarzenia na
naszym kampusie i w ogóle.

Mówię, że rozumiem, i kieruję uwagę z powrotem na tor. Dźwięk
toczącej się po nim kuli każe mi utkwąć w niej wzrok. Krzywię
się, kiedy z trzaskiem zbija piramidę kręgli, wszystkie na korzyść
Phantom Pins.

Żeby wygrać, Bowling Stones będą musieli zdobyć strike'a
w ostatniej rundzie. Wtedy Phantomi już ich nie dościgną.

– Uda ci się! – dopinguję, kiedy Weston wychodzi przed szereg
i robi pierwszy krok. Wiercę się niecierpliwie, kiedy robi drugi, po
czym ugina kolana.

Mięśnie jego rąk napinają się pod ciężarem kuli do kręgli, gdy
bierze zamach, a potem wypuszcza ją i...

– Świetny jest.

Głos Becky rozprasza mnie, kiedy kula uderza w naolejowane
podłoże.

Odwracam głowę, gdy łomot zbijanych kręgli przeszywa po-
wietrze, i przegapiam moment, w którym Weston zbija wszystkie
za pierwszym razem. Kiedy patrzę z powrotem na przyjaciela, zo-
staje mi już tylko widok grupowego uścisku i radość z wygranej.

Czuję zmieszanie. Czy Becky miała na myśli to, że Wes jest
świetny?

Widzę, jak Becky odsuwa aparat od twarzy, a mojej uwadze nie
umyka nieśmiały uśmiech malujący się na jej ustach, kiedy spoglą-
da na mały ekranik z uchwyconym przed chwilą kadrem.

Na zdjęciu dostrzegam Wesa pochylonego nad torem bowlin-
gowym, z kulą w rękach; moment przed wyrzutem.



– Mogę zerknąć? – wypalam.

Przysuwam się w stronę dziewczyny, żeby przyjrzeć się bliżej, ale wtedy Becky orientuje się, że zaglądam jej do aparatu, i szybko zasłania ekran dłonią.

– Zdjęcia są jeszcze nieobrobione. – Zabiera mi urządzenie sprzed nosa, a potem podrywa się z miejsca i szybko ucieka w kierunku wyjścia z łoży. – Zobaczysz je w gazecie!

Nie spuszczać wzroku z rumieńców na twarzy Becky, uśmiecham się, bo już wszystko wiem.

– Jasne – pryham pod nosem.

Weston ma fanki.

*

– To co... – Chłopak siedzący na kanapie obok Wesa prostuje się i uderza go w plecy. – Teraz idziemy świętować?!

Weston siedzi pochylony i zmienia buty do kręgli na zwykłe trampki.

– Ja raczej spasuję.

Ładuje obuwie do torby, wyciąga z niej czapkę z daszkiem, a potem się podnosi i przeczesuje włosy palcami, żeby nasunąć granatową bejsbolówkę.

– No co ty, gościu! – dziwi się George. W końcu impreza w piątkowy wieczór brzmi najlepiej. – Nareszcie rozprawiliśmy się z Phantomami!

Mówi to tak, jakby właśnie wygrali co najmniej Super Bowl, a nie międzyszkolną rozgrywkę kręgli.

Nie, George, nie jesteś mistrzem NFL. Ty nawet nie grasz w futbol. Może wtedy nie znajdowałbyś się na końcu szkolnego łańcucha pokarmowego, zaraz obok mnie i Becky.

Moglibyśmy założyć własną drużynę wyrzutków.

Odpycham się od oparcia winylowej kanapy, na której wcześniej siedziałam z Becky. Dziewczyna patrzy w moją stronę nerwowo, jakbym właśnie szła wyjawić Wesowi jej sekret.

Spokojnie, nie powiem mu, że się w nim podkochujesz... Na razie.

– Już się na dzisiaj umówiłem. – Weston ponownie odmawia, a George robi minę zbitego psa.

Kiedy do niego docieram, ciało Wesa przechyla się nieznacznie w moją stronę, jakby czuło moją obecność, zanim on się zorientował, że tu jestem.

George też mnie zauważył. Ale zamiast odczytać to jako *koniec dyskusji*, wykorzystuje okazję.

– No to zabieraj swoją dziewczynę i chodźcie razem!

Wes patrzy na George'a z przerażeniem, a mnie wyrывa się prychnięcie, kiedy chłopak pstryka palcami w moją stronę.

– Widzimy się u Ricky'ego w piwnicy?

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Nie widzimy się w żadnej piwnicy! – Weston wyrzuca ręce w powietrze i chowa twarz w dłoniach, jakby chciał się w nich ukryć. Mam wrażenie, że się czerwieni. – Jezu, dajcie mi spokój.

Chichoczę pod nosem.

Już tyle razy byłam na rozgrywkach Bowling Stones, a chłopaki nadal myślą, że jestem jego dziewczyną. Czy Wes nigdy nie próbował wyprowadzić ich z błędu? Przecież my *nigdy* nie mogliśmy być razem. Weston to mój najlepszy przyjaciel!

– Nie jestem jego dziewczyną – mówię.

George przewraca oczami.

Zaciskam usta i zerkam na Wesa.

– Możemy już iść? – Wydaje się rozdrażniony, kiedy poprawia pasek torby wiszącej mu na ramieniu i patrzy w moją stronę.



Agata Gładysz

Mój
fikcyjny
chłopak

ODYSEYA

Kraków 2026